**Trąba**

*W amatorskiej orkiestrze  
w dni powszednie i w święta  
przez trzy takty trąbiła  
trąba pana rejenta.  
 Przez rok cały z przejęciem  
 i bezbrzeżną tęsknotą  
 grała swoje: – Tra-ta-ta! –  
 i nic więcej, tylko to.  
A że była ogromna  
i nadęta ogromnie,  
pomyślała raz: – Każdy  
rad by słuchać tylko mnie!  
 I huknęła od razu,  
 głośno niby armata,  
 triumfalnie: – TRA-TA-TA!  
 TRA-TA-TA-TA! TRA-TA-TA!   
Ledwie bęben usłyszał  
ryki trąby ponure,  
mruknął: – Sen to czy jawa? –  
i uszczypnął się w skórę.  
 Stanął dęba fortepian  
 i wyszczerzył klawisze.  
 – Trąbo! Przestań w tej chwili!  
 Trąbo! Proszę o ciszę!  
Wszystkie skrzypce załkały:  
– Grać w tym zgiełku nie sposób!  
Trąbo, skończ to trąbienie  
i nas dopuść do głosu!*  *Ale trąba ryczała  
 pełna pychy i buty,  
 aż ze sceny zdmuchnęła  
 dyrygenta i nuty.  
Z tego ryku i świstu  
wiatr się zrobił na sali  
i widzowie z krzesłami  
wnet w powietrzu latali.  
 Wzniósł się w górę fortepian  
 z łopotaniem i zgrzytem,  
 czarne skrzydło rozwinął  
 pod wysokim sufitem.  
Skrzypce, ile ich było,  
z wielkim łkaniem i płaczem  
wyleciały przez okno  
niby klucz dzikich kaczek.  
 W stu trzydziestu koziołkach  
 bęben uciekł z tej sali,*  *wpadł do straży pożarnej,  
 głośno w bęben się walił  
i przysięgał na wszystko,  
że tam straż jest konieczna,  
bo się z trąby zrobiła  
STRRRASZNA   
TRRRĄBA   
POWIETRZNA!*



Wanda Chotomska